

DOBROĆ JEZUSA – GNIEW JEZUSA – MIŁOŚĆ JEZUSA

1. Miłość – Dobroć

„Bóg jest Miłością” – tak brzmi kardynalne zdanie nowotestamentowej i całej biblijnej teologii w *Pierwszym Liście Janowym* (4, 8. 16). Ewangelie ukazują w wielu zapisach, jak bardzo jest to prawdziwe. Jezus wciąż poszukuje „owiec, które poginęły z domu Izraela” (Mt 10, 6; por. 15, 24); lituje „się nad nimi” (Mk 6, 34 i par.; por. Lb 27, 17; 1 Krl 22, 17; Ez 34, 5); jest tym dobrym Pasterzem, który oddaje za nie swoje życie (zob. J 10, 11); pozwala dzieciom przechodzić do Siebie (zob. Mk 10, 13-16 i par.) i nie odsyła z niczym niewidomego żebraka (por. Mk 10, 45-52 i par.); dotyka trędowatego i go oczyszcza, leczy z trądu (zob. Mk 1, 40-45 i par.); ratuje cudzołożnicę od śmierci (zob. J 8, 1-11), wyzwala opętanego z Gerazy spod władzy demonów (por. Mk 5, 1-20 i par.), a ślepego od urodzenia uwalnia od podejrzenia, jakoby cierpiał na skutek własnej winy (zob. J 9); wdowie z Nain wskrzesza syna (zob. Łk 7, 11-17), setnikowi z Kafarnaum uzdrawia jego chorego sługę (zob. Mt 8, 5-13; Łk 7, 1-10; por. J 4, 46-53), chorej na upływ krwi przywraca zdrowie, a wraz z nim radość życia (zob. Mk 5, 25-34 i par.); Jezus jest „lekarzem” chorych (zob. Mk 2, 17 i par.), wyzwolicielem uwięzionych (zob. Łk 4, 18; Iz 61, 1n), dobroczyńcą ubogich (zob. Łk 6, 20n; Mt 5, 3-12) – jak to wyraża samo Jego „imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1, 21), oraz „imię Emmanuel, to znaczy Bóg z nami” (Mt 1, 23). Łukasz opowiada, że pewien starzec i pewna staruszka pozdrowili w ten właśnie sposób Jezusa w świątyni jerozolimskiej: Starzec Symeon rozpoznał, że Jezus zostanie „poświęcony Panu” przez swoich rodziców (zob. Łk 2, 22n) jako to „światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2, 32); natomiast prorokini Anna „sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jeruzalem” (Łk 2, 38).

Pierwszy List św. Jana koncentruje się natomiast bardzo wyraźnie na śmierci Jezusa. Najpierw spogląda na całokształt misji Jezusa, na

całe Jego ziemskie życie, które się rozpoczęło wraz z Wcieleniem (por. J 1, 14): „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1 J 4, 9). Zaraz potem jednak stwierdza: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4, 10). „Ofiara przebłagalna” nie znaczy bynajmniej, jak to dziś często fałszywie się pojmuje, że Bóg się domagał jako krwawej zapłaty ofiary Krzyża, aby uśmierzyć swój gniew i stać się łaskawym, ale że to On sam wybacza grzechy – i to w ten sposób, że w procesie przebaczenia śmiertelne skutki grzechu nie pozostają niewidzialne, ale stają się widoczne; w Starym Testamencie dokonywało się to poprzez symboliczny akt zabicia zwierzęcia przez kapłana¹, w Nowym natomiast przez to, że Jezus, który jako niewinny został skazany na śmierć, nie umarł z przekleństwem na ustach, ale z błaganiem: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). W języku kultycznym oznacza to: Jezus jest Kapłanem i Ofiarą zarazem (por. Hbr 9, 11n); w języku etycznym natomiast można by powiedzieć: „Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie jako okup za wielu” (Mk 10, 45; por. Mt 20, 28).

W całej „listowej” literaturze Nowego Testamentu traktuje się śmierć Jezusa jako autentyczny dowód miłości. Nie wybiela się okrucieństwa Golgoty; również odpowiedzialny za tę śmierć zostaje nazwany po imieniu – co znajduje swój oddźwięk nawet w *Credo*: „ukrzyżowany pod Ponckim Piłatem” Ale równie mocno uwypukla się to, że właściwym aktorem jest tu sam Bóg – gdyż to On właśnie najgorsze nawet do pomyślenia, przerażające wprost ukierunkowanie niewinnego człowieka przeobraża w nie dające się nawet pomyśleć dobro: „Nawet za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 7-8). Niemniej wyraźne jest również to, że Jezus nie był żadną miarą zmuszony zawisnąć na Krzyżu dla zbawienia świata, ale zniósł to wszystko, co Mu narzucono, z najczystszej miłości. Paweł, ten, który prześladował Kościół Boży, może – mając na uwadze siebie samego – śmiało powiedzieć: „Choć nadal

¹ Zob. B. Janowski, *Sühne als Heilsgeschehen. Traditions- und redaktionsgeschichtliche Studien zur priesterschriftlichen Sühnetheologie*, Neukirchen – Vluyn 2000 (wyd. 2).

prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20). To właśnie Ukrzyżowany pokazuje nam wymownie, jak bardzo się liczy w oczach Boga życie każdego człowieka; jak radykalna jest miłość Boga do ludzi, ukazuje się zaś w tym, że właśnie na Krzyżu Jezus pojednał ludzi ze Sobą (por. 2 Kor 5, 20n). Betlejemscy pasterze, którzy słyszą wyśpiewywane przez aniołów *Gloria*, świadczą wymownie o tym, iż Boże Narodzenie jest świętem miłości (zob. Łk 2, 14); o wielkanocnym triumfie miłości, która jest mocniejsza od śmierci (por. Pnp 8, 6), słyszy jako pierwsza Maria Magdalena, kiedy Jezus woła ją po imieniu (zob. J 20, 16).

W całym Nowym Testamencie występuje niepodważalna i podnosząca na duchu pewność wiary, określona w *Liście do Tytusa* następująco: „Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniłiśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, abyśmy usprawiedliwieni Jego łaską stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego” (Tt 3, 4-7). To głębokie przeświadczenie wiary opiera się na zasadniczym orędziu Jezusa, które – według *Ewangelii Janowej* – brzmi: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

2. Płomienna miłość

Zgodnie z zasadniczym orędziem Nowego Testamentu, miłość Boga jest równie wielka, co płomienna. Zapowiadał ją już Stary Testament². Bóg, który objawił swoje imię Mojżeszowi w krzaku ognistym, powiedział: „JESTEM, KTÓRY JESTEM” (Wj 3, 14). Objawienie to jest równie jasne, co bogate treściowo. Według *Księgi Wyjścia*, sam Bóg je dopełnia, kiedy objawia się ponownie Mojżeszowi na górze Synaj i mówi: „JAHWE, JAHWE, Bóg miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność” (Wj 34, 6)³ Zostaje następnie zacieśnione pierwsze przykazanie, zawierające wymóg oddawania czci jednemu Bogu i oparte ponownie na samym imieniu

Por. H. Spieckermann, *Gottes Liebe zu Israel. Studien zur Theologie des Alten Testaments*, Tübingen 2001.

³ Por. Chr. Dohmen, *Exodus 19-40*, Freiburg – Basel – Wien 2004.

Boga: „ Nie będziesz oddawał pokłonu cudzemu bogu, bo Pan (JHWH) ma na imię Zazdrosny: jest Bogiem zazdrosnym” (Wj 34, 14). Ta zazdrość Boga nie wynika z Jego obawy przed konkurencją; zakłada tylko jedyność Boga. Jest gorącym pragnieniem Boga, aby wzmocnić swój lud, kiedy jest on bezsilny, by zmobilizować ten lud, gdy brakuje mu wierności, i wybaczyć temu ludowi, kiedy nie dostaje mu zrozumienia. Według *Wulgaty*, „zazdrość” jest jednym z imion Boga (Zelota, Gorliwiec), a według *Septuaginty* – pewną właściwością Boga, który chroni swoje Imię, albowiem zbawienie ludzi opiera się na Jego świętości i od niej zależy.

W obu tych przypadkach „zazdrość” jest miłością, która jest zraniona, ale walczy. Ta zazdrość Boga nie jest bezpodstawna; Stary Testament obfituje w opowieści konfrontujące Bożą wierność z niewiernością Izraela, poczynając od tańca wokół złotego cielca (zob. Wj 32). Gdyby miłość Boga była letnia, mało by On się tym wszystkim przejmował; gdyby zaś była zimna, mógłby sam ją zdradzać. Ona jest jednak gorąca. I dlatego Bóg nie pozwala Izraelowi popaść w obojętność, niedbalstwo, niewierność. Nie może Go bowiem nie obchodzić los tego ludu, który poprzez odwrócenie się od Bożej miłości przygotowuje sobie własną zagładę. Rozwija więc swój święty gniew. Zawiesza jednak słuszne kary. Sąd należy bowiem do Niego. Prorocy są ludźmi, którzy znają dobrze świętość Boga i dlatego wiedzą, jak dalece nienawidzi On grzechu, nieprawości, korupcji. W wielkiej mierze profetyzm izraelski jest zapowiadaniem sądu. Chrześcijanie byliby zdecydowanie w błędzie, gdyby traktowali te przepowiednie jako fantazje o przemocy, głoszone przez sfrustrowanych świętych. Czy do najlepszych pomysłów ostatniej reformy liturgicznej należy usunięcie z *Liturgii Godzin Psalmów złorzeczających*?⁴ Przecież wyraża się w nich potrzeba, cierpienie, a niekiedy także zwątpienie tych, którzy nie widzą już żadnego wyjścia i tylko od Boga oczekują jeszcze zmiany na lepsze. Dochodzi tu mocno do głosu poczucie sprawiedliwości, świadome tego, że pomiędzy dobrem a złem, prawem a bezprawiem, należy stanowczo rozróżniać – nie z zasady jako takiej, ale ze względu na ofiary nieludzkiej przemocy. Kto, jeśli nie Bóg, miałby im pomagać w należnym im prawie? Jak, jeśli nie przez wyeliminowanie zła, mogłoby wszystko stać się dobre?

Ten sam zapal, z jakim Bóg zwraca Izraelowi uwagę na konieczność posłuszeństwa i wierności Prawu, daje też temu ludowi przyszłość

⁴ Por. E. Zenger, *Ein Gott der Rache? Feindpsalmen verstehen*, Freiburg – Basel – Wien 1994.

i nadzieję. Zachariasz, który jak żaden inny prorok dręczył się wielkimi oczekiwaniami i głębokimi rozczarowaniami, obwieszcza jako słowo Boże: „Tak mówi Pan Zastępów: Ogarnęła Mnie zazdrość wielka o Syjon i zapłonąłem wielką żarliwością o niego. (...) Powrócę znowu na Syjon i zamieszkać znowu w Jeruzalem. I znowu Jeruzalem nazwę Miastem Wiernym, a górę Pana Zastępów – Górą Świętą” (Za 8, 2-3). W rozpalonym gniewie Bożym zło spala się na popiół – a złoto się oczyszcza. Ogień jest w Biblii archetypem niszczącego końca, który oznacza wypełniony już początek. Ostrość biblijnych (nie tylko starotestamentowych) obrazów sądu odzwierciedla srogość i okrucieństwo zła, które zniekształca ziemię. Obrazy te sytuują jednak wszelkie nieszczęścia w świetle świętości Boga. Mojżesz, w duchu objawienia się Boga na Synaju (zob. Pwt 4, 15; por. Wj 19, 18), przypomina Izraelowi: „I przemówił do was Pan (JHWH), Bóg wasz, spośród ognia. Dźwięk słów słyszeliście, ale poza głosem nie dostrzeegliście postaci. (...) Bo Pan (JHWH), Bóg wasz, jest ogniem trawiącym. On jest Bogiem zazdrosnym” (por. Pwt 4, 12. 24). Jest to podstawa lęku (drżenia) przed Bogiem, ale nie obawy, albowiem jest to także podstawa miłości Boga, który w swym głównym przykazaniu ma Izraela wciąż przed swymi oczyma (por. Pwt 6, 4n). Żar ognia ukazuje cierpienie Bożej miłości.

Jeżeli nawet tak bardzo nieodzowny jest sąd Boży, to – według profetyzmu izraelskiego – nie jest on absolutnym końcem, lecz nowym początkiem, który się opiera na samym Bogu. Wszystkie proroctwa Izraela, łącznie z tymi wygłaszanymi przez Jana Chrzciciela, nacechowane są mocno ostrym podziałem między głoszeniem nieszczęścia i zbawienia. Czy ten ostry podział można, jak czyniła to starsza egzegeza, wyjaśnić w sposób literacko-krytyczny poprzez usuwanie różnych warstw rozwojowych, które ukazują stopniowe przechodzenie od prorokowania nieszczęść do zapowiadania wybawienia, jest nadal problemem. Niemniej, jasne jest już od początku, że prorocy zwiastują wybawienie przez sąd oraz zakotwiczą to w samej boskości Boga. Najwyraźniej opisuje to dramatyczna historia miłości Ozeasza (zob. 11, 1-11). Pasuje ona znakomicie do wydarzeń Wyjścia i obwieszcza jego rewizję, albowiem Izrael za nic w świecie nie chce wejść w ojcowską i macierzyńską zarazem troskę Boga o swoje dziecko. Przypomina głuchotę Izraela na prorockie napomnienia, jego zaślepienie w odniesieniu do znaków czasu, które zdają się już wskazywać na bliską już katastrofę. Nie kończy się jednak ona zerwaniem. Bóg nie daje się skazać, poprzez zerwanie wierności Izraela, na niewierność ze swej strony. Ostatnie słowa brzmią: „Nie chcę, aby wybuchnął płomień

mego gniewu, i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11, 9). Żal Boga, na który Prorok ośmiela się powoływać, wynika z głębi Jego serca. Odpowiada samej istocie Boga: Bóg jest Bogiem miłości. Jego świętość jest miłością, a Jego miłość – świętością.

3. Święty ogień

Ta miłość Boga, Świętego, porusza dogłębnie Jezusa⁵ W miłości do tego Boga kocha On Izraelitów i wszystkich ludzi. Jan Chrzciciel traktuje tych, którzy przychodzą do niego nad Jordan, aby przyjąć chrzest, jako „zmijowe plemię” (Mt 3, 7; por. Łk 3, 7), albowiem wie o tym jądzie grzechu, jaki w sobie noszą i rozpowszechniają wokół siebie. Natomiast Jezus nazywa tych ludzi „owcami”, które poblądziły i nie mają pasterza. Nie neguje winy, ale widzi także ludzką nędzę, zwłaszcza w odniesieniu do grzeszników. Przypowieści o zagubionych rysują dokładny portret misji Jezusa (zob. Łk 15). Miłość Jezusa zstępuje w same głębie ludzkiej niedoli i cierpienia (por. Mk 9, 14-29) – aż po grób. Według Łk 19, 41, Jezus płacze nad Jerozolimą (por. Łk 23, 28n), a według Jana 11, 35, wzrusza się głęboko nad zmarłym Łazarzem (por. J 11, 34). Współczuje trędowatemu i nie waha się nawet go dotknąć – przy czym sam Jezus nie naraża się wprost na zarażenie, lecz jedynie uzdrawia swym dotknięciem chorego (zob. Mk 1, 40-45). Współczucie Jezusa jest wszechmocne. Przepelnione jest bowiem stwórczą miłością Boga. W przeciwnym razie nie mogłoby przecież nikomu dopomóc.

Współcierpieniu z chorymi odpowiada gniew wobec tych, którzy się sprzeciwiają Jego zbawczym czynom (por. Mk 3, 5). Jest to święte oburzenie, które oznacza odrzucenie, ale nie nienawiść, połączone częstokroć także z głębokim bólem spowodowanym zatwardziałością serca tych, którzy nie potrafią się współ-radować radosną Nowiną, jaką On głosi (por. Mk 3, 5). Ze względu na nich w przypowieści o synu marnotrawnym (zob. Łk 15, 11-32) Jezus wprowadza także postać starszego brata, który pozostawał wciąż w domu, usługując przez wiele lat swemu ojcu i nie sprzeciwiając się nigdy jego woli, a teraz słyszy postawione mu przez ojca pytanie, dlaczego nie chce się współ-radować

⁵ W tym właśnie świetle ukazuje Go U. Wilckens, *Theologie des Neuen Testaments I/1-2*, Neukirchen – Vluyn 2002-2003.

tym, że jego rodzony brat „był umarły, a znów ożył” (Łk 15, 32). Przypowieść ta ukazuje, że Jezus nie spisał bynajmniej na straty tych, którzy się Mu sprzeciwiają, ale czyni wszystko, aby ich poruszyć i otworzyć ich serca.

Święty gniew, który przepelnia Jezusa wielkim smutkiem, wynika z Jego udziału w ludzkiej nędzy i z Jego żarliwej walki o świętość Boga. Czwarty Ewangelista stwierdza, powołując się na Psalm 69, 10, już przy zdecydowanych poczynaniach Jezusa w Świątyni, że „gorliwość” o Dom Boży „pożera” Jezusa (J 2, 17). Miłość Jezusa do Boga i do ludzi posuwa się aż do śmierci. A jest ona konieczna, ponieważ Jezus obwieszcza Boże miłosierdzie w świecie nieszczęść i grzechu, cierpienia i niepowodzeń. I dlatego też podobnie jak dla proroków, również dla Jezusa zbawienie dokonuje się tylko poprzez sąd⁶. Z myślą o swej ofierze Jezus może przemawiać nie tylko słodko i łagodnie, ale musi też wypowiadać słowa ostre i przykre. „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych” – powie zdecydowanie komuś, kto ma jeszcze jakieś złudzenia co do rangi i powagi pójścia za Nim (Łk 9, 60). „Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła” (Mk 9, 47; por. Mt 18, 9; 5, 29) – w sposób tak drastyczny musi otwierać oczy tym, którzy uważają, że można stosować fałszywe kompromisy przy podejmowaniu wciąż na nowo decydujących problemów życiowych. Jezus nie zgadza się na trwale: „tak – ale”, wyjaśniając dokładnie, kiedy możliwe jest tylko stosowanie: „albo – albo”, mianowicie wtedy, gdy w grę wchodzi świętość Boga, Jego jedyność, Jego prawda i gdy chodzi o prawo bliźniego, o jego wiarę, jego miłość i nadzieję. Pierwsza prośba modlitwy *Ojciec nasz* brzmi: „Święć się Imię Twoje” Jezus, „Święty Boży” (Mk 1, 24; J 6, 69), święci Imię Boga (por. J 17). Wie, że Bóg nie potrzebuje wcale czci ze strony człowieka, ale wie także, że sprawą nieodzowną życiowo dla człowieka jest oddawanie czci Bogu.

Słowa o sądzie stanowią bardzo niewielką część wypowiedzi Jezusa – czyżby miały one być po-wielkanocnymi interpolacjami Jego uczniów, którzy chcieli w ten sposób wyzbyć się swych przykrych i bolesnych odczuć? „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię – czytamy w tradycji typowo Łukaszczej (Łk 12, 49) – i jakże pragnę, ażeby on

⁶ Pewien zarys tej problematyki podalem w art. *Feuer und Schwert. Das Gericht Gottes in der Basileia-Verkündigung Jesu*, w: *Der Religionsunterricht an höheren Schulen* 43 (2000), 213-224.

już zapłonął!” A w zawartym w niej zbiorze mów: „Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam” (Łk 12, 51). Względnie jeszcze mocniej: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10, 34). Czy nie przekreśla się tym samym błogosławieństwa pokój czyniących (por. Mt 5, 9)? A może raczej to ukazuje, jak sam Jezus jest bardzo krytyczny: realizacja zbawienia nie może być w życiu jakimś owocem powszechnego wychowania rodzaju ludzkiego (o jakim marzył późny Lessing). Da się ją pomyśleć jedynie jako nowe stworzenie – a tym samym jako radykalne przewyżczenie pierwszego stworzenia, które Bóg urzeczywistnił wprawdzie bardzo dobrze (por. Rdz 1), ale ludzie je zepsuli, tak że ono teraz jęczy i wzdycha (zob. Rz 8, 22). Czwarty Ewangelista wprowadza w samo centrum całej historii Jezusa poważny „kryzys”, polegający na odróżnieniu prawdy od kłamstwa, wiary od zabobonu, niewolnictwa (zniewolenia) od wolności. Jezus musi się wypowiadać bezwzględnie jasno, albowiem wie, że służy całkowicie jednemu Bogu prawdziwemu. Do królestwa Bożego nie prowadzi natomiast jakaś szeroka i bardzo luźna linia kompromisów, lecz jedynie kamienista droga naśladowania. Z tym, że ta właśnie droga, droga prawdy, jest drogą służby, oddania, pokory. Miłość Boża jest bezwarunkowa. Kto miałby tu jakąkolwiek wątpliwość, ten niszczy wszystko. I dlatego Jezus musi go przed tym powstrzymać. Nie jest jednak zelotą. Gdy nie został przyjęty w Samarii, uczniowie Go zapytali: „Panie, czy chcesz, byśmy powiedzieli: Niech ogień spadnie z nieba i pochłonie ich?” (Łk 9, 54). Jezus doprowadza ich jednak do porządku; Łukasz nie podaje nam tych Jego słów, tylko milcząco Go komentuje: „Lecz On, odwróciwszy się, zgromił ich. I udali się do innego miasteczka” (Łk 9, 55-56). Na skutek oporu, jaki napotyka, Jezus nie daje się sprowadzić z obranej drogi: drogi do ludzi, aby „odszukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19, 10).

4. Urzeczywistniona świętość

Słowa Jezusa są twarde – On sam nie jest jednak brutalny. Jego działanie w Świątyni jerozolimskiej (zob. Mk 11, 15-19 i par.; por. J 2, 14n) jest najbardziej ostre w stosowaniu przemocy spośród wszelkich relacji o Nim na ten temat: według Jana, Jezus „sporządziwszy sobie bicz ze sznurów, wypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucił monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: «Zabierzcie to stąd i z domu mego Ojca nie róbcie targowiska!»” (J 2, 15-16); natomiast według

synoptyków, Jezus wyrzucił „tych, którzy sprzedawali i kupowali w świątyni, powywracał stoły tych, co zmieniali pieniądze, i łaski sprzedawców gołębi; nie pozwolił też, żeby ktoś przeniósł sprzęt jakiś przez świątynię” (Mk 11, 15-16 i par.). To samo już wystarczyło do rozpalenia fantazji i uznania Jezusa za zelotę. Teksty mówią jednak coś innego⁷. Jezus przerywa „zwyczajną pracę” Świątyni, aby otworzyć oczy ludzi na to, iż nie traktuje się już Świątyni jako miejsca żywej obecności Boga, gdyż została ona przeobrażona w bastion przeciwny panowaniu Boga. On sam pozostaje jednak nadal Królem pokoju, Tym, jakim Go pozdrawiała rzesza podczas Jego wjazdu do Jerozolimy, posługując się przy tym – według Mateusza (zob. 21, 5) – słowami proroka Zachariasza (9, 9): „Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny – jedzie na osiołku, źrebięciu oślicy” Czy nie należało raczej oczekiwać jakiegoś pułku kawalerii? Ojcowie Kościoła mieli jednak dobre wyczucie głębszych pokładów sensu tekstowego, kiedy zespalił osła objuczonego z tym ciężkim krokiem, jakim Jezus musiał wchodzić na Golgotę, aby zgładzić grzechy świata.

Ale mamy także nowotestamentowy obraz przeciwny. W *Apokalip-sie Janowej* opisany został ostatni pojedynek, jaki stacza Syn Boży z wrogiem Boga: „Potem ujrzałem niebo otwarte: i oto biały koń, a Ten, co na nim siedzi, zwany Wiernym i Prawdziwym, oto sprawiedliwie sędzi i walczy. Oczy Jego jak płomień ognia, a na Jego głowie wiele diademów. Ma wypisane imię, którego nikt nie zna prócz Niego. Odziany jest w szatę we krwi skąpaną, a nazwano Go imieniem: Słowo Boga. (...) A z Jego ust wychodzi ostry miecz, by nim uderzyć narody: On będzie je pasał różgą żelazną⁸ i On udeptuje tłocznię wina zapalczywości gniewu Boga wszechmogącego. A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: KRÓL KRÓLÓW I PAN PANÓW” (Ap 19, 11-13. 15-16). Wzrok kieruje się teraz na Zmartwychwstałego, który przyjdzie ponownie na sąd i – podobnie jak według synoptyków, gdzie nikt inny poza Jezusem, Synem Człowieczym – będzie Sędzią nad światem. Dlatego też „biały koń”, który w Ap 6, 2 dźwiga jednego z czterech apokaliptycznych jeźdźców, wymierzających karę Bożą niegodziwemu światu, unosi teraz Syna Bożego, który zwycięża Antychrysta. Krew, która plami Jego płaszcz, jest Jego własną krwią, przez

⁷ O szerokim polu interpretacyjnym dawniej i obecnie informuje Chr. Metzendorf, *Die Tempelaktion Jesu. Patristische und historisch-kritische Exegese im Vergleich*, Tübingen 2003.

⁸ Zob. Ps 2, 9 w LXX.

którą „uwolnił nas od naszych grzechów” (Ap 1, 5). Artyści dostrzegali wciąż związek tego płaszcza z tą purpurową szatą, którą – według *Ewangelii Janowej* (zob. 19, 2n) – włożono celowo na Jezusa, aby Go wyszydzić jako Króla żydowskiego.

W obu tych przypadkach Jezus jawi się w swej pełnej świętości: podczas wjazdu do Jerozolimy promieniuje z Niego pokora, i to tak dalece, że ludzie pozdrawiają Go słowem *Hosanna*; przy Jego powtórny przyjsciu rozbrzmiewa Jego słowo tak donośnie, że toruje On nieodparcie drogę władztwu Boga.

Sam tylko Bóg w swej świętości jest – jak zauważył to już Ozeasz – Wybawcą. Po *Kazaniu na Górze* Jezus patrzy w księgę natury, aby poznać działanie Boga, uzasadniające Jego przykazanie miłowania nieprzyjaciół. Trudno by było podejrzewać, że uda się skłonić ludzi do tego, by nie lekceważyli cierpienia ofiary. Ale Bóg sam „sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45) – bynajmniej nie dlatego, że chcąc umocnić dobrych i sprawiedliwych nie może powstrzymać się od tego, by utrzymywać także przy życiu złych i niesprawiedliwych, ale właśnie dlatego, że On – jak to Paweł daje jasno do zrozumienia (por. Rz 5, 1-11) – miłuje swoich wrogów.

Należy niewątpliwie szanować świętość Boga. Kto tego nie czyni, zapowiada sam sobie własną klęskę. W tym kontekście wyjaśniają się trudne do zrozumienia słowa Jezusa, że mianowicie „wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone” (Mk 3, 28), z wyjątkiem grzechu „przeciw Duchowi Świętemu” (Mk 3, 29); Duch Święty jest bowiem tą Bożą Mocą, która wprowadza w czyn miłość Boga i wyzwala grzeszników z ich grzechów. Tylko dlatego może też być wybaczony każdy poszczególny grzech, że Duch Boży jest nietykalny. Kto jednak nie chce tego uznać, temu nic już nie pomoże – nawet gdy Duch Święty realizuje własne dzieło. „Wszystkie” grzechy mogą być bowiem wybaczone tylko dlatego, że ten „jeden” jest niewybaczalny; a ten jeden jest niewybaczalny właśnie po to, by „wszystkie” mogły być usunięte.

Jan Chrzciciel obwieszcza, że nadchodzi po nim „mocniejszy” od niego, który „chrzcic będzie Duchem Świętym i ogniem” (Mt 3, 11; Łk 3, 16). W jego własnym orędziu ogień oznacza sąd. Gdy chodzi jednak o tego „mocniejszego”, którego zapowiada, to nie chodzi mu bynajmniej o jakąś końcową katastrofę, z której uratuje się jedynie ten, kto zanurzy się w wodach Jordanu, ale o ostateczne przeobrażenie się ku zbawieniu. Za tym zaś stoi Duch Święty. W ogniu sądu Duch Święty

spala grzechy; w żarze ognia Duch Święty oczyści wierzących; płomień Ducha, jaki zostanie w nich rozniecony, uczyni ich nowymi ludźmi. Tylko Jezus może być tym zapowiadającym przez Jana człowiekiem, albowiem tylko On przechodzi chrzest ognia (por. Łk 12, 49n). Odnosi się to oczywiście do Jego śmierci i zmartwychwstania. Jego śmierć jest chrztem (por. Mk 10, 38n); w wodach śmierci zstępuje On w „wodną głębinę” (Ps 69, 2n), kiedy zaś wychodzi z wody, staje się sam wodą życia. Najwyraźniejszym punktem zaczepienia jest Jego chrzest w Jordanie, najwyraźniejszym zaś wyjaśnieniem – Pawłowa teologia chrztu, zawarta w Rz 6, a obwieszczana już w mocy Zmartwychwstania. Jezus daje się ochrzcić Janowi, albowiem On, bezgrzeszny, sytuuje się sam po stronie grzeszników; Jego chrzest jest aktem zastępczym. Chrześcijański chrzest jest tym właśnie nacechowany. Buduje on w życiu i śmierci wspólnotę z tym całkowicie Świętym.

5. Dobry koniec

Pismo święte rozpoczyna się rajem i kończy nowym rajem. Między początkiem a końcem rozwija się historia ludzi, która – przy całym szczęściu tej ziemi – stoi pod znakiem śmierci na skutek grzechu Adama. Jeżeli historia świata rozwija się mimo to pomyślnie, wynika to wyłącznie z tego, że w samym środku czasu, w epokowym zwrocie, znajduje się Jezus Chrystus: Wcielony Syn Boży, Zbawiciel świata, Ukrzyżowany i Zmartwychwstały⁹ I dlatego wypełnienie czasu poprzedza sąd; nie ma zbawienia bez sądu – ale sąd się odbywa właśnie ze względu na zbawienie¹⁰

Wielu obawia się z pewnością sądu – zarówno teraz, jak i dawniej. Obawa była tak wielka, że chociaż pieśń *Dies irae, dies illa* stanowiła przez całe stulecia stałą część składową katolickiego *Requiem*, została – pomimo swej biblijnej podstawy (zob. So 1, 14-18) – usunięta z watykańskiej liturgii. Według Łk 21, 28, Jezus stwierdza jednak przy końcu swojej mowy eschatologicznej, która uwypukla mocno wielość nieludzkich podłości w świecie i pierwotny strach ludzki przed końcem: „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” Podobnie jak sprawiedliwy sąd

⁹ Kwestię tę starałem się rozwinąć w książce: *Einheit der Heiligen Schrift? Zur Theologie des biblischen Kanons*, Freiburg – Basel – Wien 2005.

¹⁰ Zob. H. Merklein, *Gericht und Heil. Zur heilsamen Funktion des Gerichts bei Johannes dem Täufer, Jesus und Paulus* (1990), w: tenże, *Studien zu Jesus und Paulus II*, Tübingen 1998, s. 60-81.

jest jedyną nadzieją dla ludzi, których prawa zostały naruszone, tak Sąd Ostateczny powinien dać nadzieję na to, iż u Boga liczy się tylko niebieska sprawiedliwość.

Apokalipsy synoptyczne (zob. Mk 13 i par.; Łk 17, 22-37) – wbrew temu, co chce się im zarzucać – nie zachwycają się bynajmniej jakimś scenariuszem horroru końca świata. Według *Ewangelii św. Marka*, kres dziejów zbawienia polega raczej na tym, że Syn Człowieczy, który przyjdzie „z wielką mocą i chwałą”, pośle „aniołów i zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi po kraniec nieba” (Mk 13, 26-27).

Kres dziejów nie jest tym samym nieharmonijny. Cała powaga Sądu Ostatecznego widoczna jest w przypowieściach opowiadanych przez Jezusa: o słudze niemiłosiernym (zob. Mt 18, 23-35), który nie chce darować choćby części należności swojemu dłużnikowi, chociaż jego król podarował mu olbrzymią sumę; o gościu weselnym, który nie ubrał się odświętnie i dlatego zostaje wyrzucony z sali weselnej (zob. Mt 22, 1-14); o złym słudze, który wykorzystuje nieobecność swego pana po to, by bić swoich kolegów i roztrwonić rozrzutnie jego majątek (zob. Mt 24, 45-51); o nieroztropnych pannach, które muszą pozostać za zamkniętymi drzwiami wspólnoty weselnej dlatego, że nie zatroszczyły się o oliwę do lamp (zob. Mt 25, 1-13); o słudze, który z lęku zakopał powierzony sobie talent, zamiast go przynajmniej podwoić (zob. Mt 25, 1-30). Żadna jednak z tych przypowieści nie podaje jakiegś prognozy odnośnie do tego, którzy i ilu ludzi zostanie uratowanych, a którzy i ilu zostanie potępionych; wszystkie te przypowieści mają na celu uświadomienie słuchaczom tego, by wykorzystywali należycie każdą godzinę w służeniu Bogu i bliźnim. Przypowieść o sądzie nad światem (zob. Mt 25, 31-46) bynajmniej nie zapowiada tego, iż zagubi się połowa ludzkości, lecz jedynie głosi, że na Sądzie Ostatecznym będzie chodziło o czyny miłości, które zostały dokonane lub zaniebane.

Sąd Ostateczny jest godziną prawdy. Nie mogłoby bowiem być Odkupienia bez oddania czci Prawdzie. Nie jest rzeczą łatwą spojrzeć prawdzie w oczy. Jednak tą prawdą, o którą chodzi w Sądzie, jest ta Boża prawda, która uzyskała konkretną postać w Jezusie Chrystusie (por. J 14, 6). I dlatego nie liczy się przy końcu to, czy bilans powinności i posiadania wypisuje się czarnymi liczbami, ale to, że Jezus Chrystus wstawia się za grzesznikami.

Ewangelia Janowa podkreśla, że godzina prawdy nadeszła wraz z Jezusem. Przy końcu swej publicznej działalności Jezus, świadomy

w pełni bliskiej swej śmierci, wyjaśnia: „Nie przyszedłem bowiem po to, aby świat potępić, ale by świat zbawić” (J 12, 47; por. 3, 17). Nie wyklucza to, ale raczej potwierdza, że jest On także Sędzią, który odkrywa, że ci, którym się wydaje, że widzą (i dlatego właśnie Go odrzucają), są ślepi, podczas gdy ślepi, którzy pozwalają, aby On otworzył im oczy, prawdziwie widzą (por. J 9, 39). Wniosek jest jasny: To, że Jezus sędzi, służy zbawieniu; nie przyszedł przecież po to, by odrzucać, lecz wybierać. W świecie kłamstwa, nienawiści zakłada się jednak, że osądza On grzechy – ostatecznie przez to i wtedy, gdy wziął je na Siebie – na Krzyż.

Nikt nie jest zmuszany – przynajmniej przez Boga – do własnego szczęścia. Jednak Boże możliwości tworzenia zbawienia nie kończą się na granicach ludzkiego rozumienia i ludzkiej miłości. Paweł naucza jak prorok, że „cały Izrael będzie zbawiony” (Rz 11, 26), albowiem „Zbawca Syjonu” ustali kres i „odwróci nieprawości od Jakuba” (Iz 59, 20n). *Apokalipsa Janowa* widzi niebieskie Jeruzalem jako miasto z dwunastoma bramami, które są otwarte dniem i nocą, aby ludy świata wraz ze swymi królami znajdowały wejście i przynosiły swoje dary – wszystkie, które zostały zapisane w Księdze Życia (por. Ap 21, 23-37).

W Ewangeliach przewidziano już z góry ten dobry koniec. W historii o nieudanym powołaniu człowieka bogatego (zob. Mk 10, 17-31 i par.) zawiera się poważna rozmowa Jezusa z uczniami. Uczniowie bowiem „porzucili wszystko” i „poszli za” Jezusem, ale na przykładzie tego bogacza rozpoznają swoje własne zamknięcie się na własnym życiu, posiadaniu, prestiżu – i pytają zaskoczeni: „Któż więc może być zbawiony?” Jezus odsyła ich do Boga, jedyne Dobrego: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe”

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**